

Jak czytać Stary Testament?

Zaledwie trzydzieści kilka lat po śmierci ostatniego z Apostołów pojawił się w Kościele niejaki Marcjon, który usiłował odciąć wiarę chrześcijańską od Starego Testamentu. To właśnie on wprowadził do naszej europejskiej kultury ten gruntownie fałszywy stereotyp, że Stary Testament przedstawia Boga zupełnie inaczej niż Ewangelie. Uwierzywszy w Boga miłości, którego głosił nam Jezus — twierdził Marcjon w swoim dziele pt. *Antytezy* — powinniśmy odrzucić Stary Testament i głoszonego w nim Boga okrutnego, wiecznie rozgniewanego i sztywnie sprawiedliwego.

W konsekwencji tych poglądów również Nowy Testament zaczął Marcjonowi przeszkadzać. Usunął więc z Nowego Testamentu te księgi, których nawet on nie potrafił nagiąć do swojej nauki. I tak z czterech Ewangelii pozostała mu tylko Ewangelia Łukasza (ją też zresztą okroił), z dwudziestu trzech pozostałych ksiąg łaskę w jego oczach uzyskało tylko dziesięć listów Apostoła Pawła. Toteż nic dziwnego, że we wszystkich miastach, do których się kolejno przenośli, Kościół wykluczał go ze społeczności wiernych: w latach trzydziestych II wieku nauka Marcjona została potępiona przez Kościół w jego rodzinnej Synopie nad Morzem Czarnym oraz w Smyrnie w Azji Mniejszej, zaś w roku 144 przez Kościół w Rzymie.

W osiemnaście wieków po Marcjonie próby wyrzucenia Starego Testamentu z wiary chrześcijańskiej pojawiły się w hitlerowskich Niemczech. Namiętność antysemitka popchnęła wówczas wielu publicystów do odnowienia i propagowania przesądu o rzekomym przeciwieństwie Starego i Nowego Testamentu. My, katolicy, możemy być

dumni z tego, że już wiosną 1937, w encyklice *Mit brennender Sorge*, papież Pius XI stanowczo sprzeciwił się tamtym prądom i przypomniał odwieczną i niezmienną wiarę chrześcijan, że „Stary Testament znajduje swe spełnienie, swój kres i swoje wywyższenie w Nowym Testamencie”.

„Księgi święte Starego Testamentu – pisał Pius XI – są całkowicie słowem Bożym, organiczną częścią Bożego objawienia. Stosownie do stopniowego rozwoju objawienia spoczywa na nich jeszcze ciemność czasu przygotowania na świetlany dzień odkupienia. Są one w pewnych szczegółach odbiciem ludzkiej niedoskonałości, słabości i grzechu, co jest nieuniknione w księgach historycznych i prawodawczych. Obok bardzo wielu rzeczy wzniosłych i szlachetnych opisują one nam także, jak naród wybrany, przechowujący objawienie i obietnice boskie, zwraca się ku rzeczom czysto ziemskim. Ktokolwiek jednak nie jest zaślepiony przesądem lub namiętnością, ten widzi, jak wśród zawodów powstałych przez słabość ludzką i opisanych w Biblii tym jaśniej świeci boskie światło ekonomii zbawienia, odnoszące ostatecznie triumf nad wszelkim błędem i grzechem. Na takim, często ciemnym tle tym wyraźniej ujawnia się zbawcza pedagogika Wieczności, która wskazuje drogę i równocześnie ostrzega, przeraża i podnosi, i uszczęśliwia. Tylko ślepotą i pychą mogą zamykać oczy na skarby nauk zbawiennych, jakie mieszczą się w Starym Testamencie. Kto chce wyrzucić z Kościoła i ze szkoły historię biblijną i mądre nauki Starego Testamentu, ten ciasnej i ograniczonej myśli ludzkiej każe być sędzią planów Bożych względem historii świata; ten zaprzecza wierze w prawdziwego Chrystusa – takiego, jaki się pojawił w ciele”.

Bo rzeczywiście tak jest: Odrzucając lub pomniejszając Stary Testament, odrzucamy lub pomniejszamy Chrystusa. Z naszą wiarą jest podobnie jak z rowerem: jeśli nie mam jednego koła, to nim nie pojadę. Podobnie jeśli nie doceniam Starego Testamentu, moja wiara w Chrystusa

nie jest autentyczna. Chrystus jest bowiem Synem Bożym, który dla nas stał się człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu. Stał się człowiekiem również w tym znaczeniu, że — jak każdy z nas — urodził się w określonej rodzinie i w określonym narodzie, które nie wzięły się znikąd, ale mają swoje dzieje i swoje miejsce na ziemi, swoje osiągnięcia i upadki, swoje zalety i wady. Otóż Stary Testament świadczy o tym zwyczajnym ludzkim zakorzenieniu Syna Bożego, który z miłości do nas stał się Synem Człowieczym. Jest również świadectwem szczególnej opieki Bożej nad tym narodem, w którym miał On się narodzić.

Sens sadzenia jabłoni, ich pielęgnowania, zwalczania ich szkodników itp. ujawnia się w dniu zrywania dojrzałych owoców. Podobnie jest ze Starym Testamentem. Przedstawia on dzieje miłości Bożej, przygotowującej ludzi na przyjście Syna Bożego. Ale o ileż głębiej możemy się otworzyć na logikę tej niepojętej miłości Boga do ludzi, kiedy już Chrystus do nas przyszedł i mieszka w naszych wnętrzach!

Sam Chrystus nauczył nas takiego właśnie podejścia do Starego Testamentu. Przecież tak często się do niego odwoływał, a niezmiennie czynił to z szacunkiem należnym słowu Bożemu. W świetle Starego Testamentu słuchacze mogli lepiej i głębiej zrozumieć sens Jego Dobrej Nowiny. Ale i odwrotnie: w świetle objaśnień Chrystusa Stary Testament zaczął odsłaniać nie przeczuwane przedtem głębie.

„Czy serce nie pałało w nas — mówią uczniowie z Emaus po swoim rozstaniu ze Zmartwychwstałym — kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24,32) Nie mamy szczegółowego zapisu tej rozmowy, ale to, co najważniejsze, Ewangelista na szczęście zapisał: „[Jezus] rzekł do nich: «O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza

poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24,25–27).

Jak by się chciało uczestniczyć w tej rozmowie albo przynajmniej móc ją przeczytać na kartach Ewangelii! Otóż nic straconego! Jezus przecież niejedną raz pouczał nas, jak odnajdować Jego obecność w świętym tekście Starego Testamentu. Okazuje się, że już Stary Testament głosi Jego boskość (Mt 22,44n), godność mesjańską (Łk 4,17–21), tajemnicę Jego śmierci i zmartwychwstania (Mt 12,40), Jego odrzucenia (Mt 21,42) i przyjęcia Go przez najmniejszych (Mt 21,16). Powyższe odnośniki odwołują nas do samych tylko wypowiedzi Jezusa, a przecież jeszcze częściej o obecności Jezusa w Starym Testamencie mówią sami Ewangelisti oraz autorzy pozostałych ksiąg Nowego Testamentu.

Na przykład dla Apostoła Pawła było czymś oczywistym, że przejście ludu Bożego do Ziemi Obiecanej dokonywało się w obecności i mocy Chrystusa: „Nie chciałbym, bracia, żebyście nie wiedzieli, że nasi ojcowie wszyscy, co prawda, zostawali pod obłokiem, wszyscy przeszli przez morze, i wszyscy byli ochrzczeni w [imię] Mojżesza, w obłoku i w morzu; wszyscy też spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a ta skała — to był Chrystus” (1 Kor 10,1–4).

Jezus nauczył nas w Starym Testamencie znajdować głębie, których sami z siebie nigdy byśmy tam nie zauważyli. Kto z nas umiałby na przykład wiarę w nasze przyszłe zmartwychwstanie zobaczyć jako coś więcej niż obietnicę prawdomównego i kochającego Boga? Dopiero Jezus pokazał nam, że jest ona sprawdzianem, czy w Boga wierzymy naprawdę czy tylko połowicznie (Mt 22,31n). I dopiero On pouczył nas o tym, że poszczególne przykazania Dekalogu zawierają w sobie głębie, z których można czerpać coraz więcej, a których z całą pewnością nigdy nie wyczerpiemy (Mt 5,21–37).

Nawet jeśli jestem chrześcijaninem, a choćby i teologiem, Stary Testament jest przede mną zasłonięty i nie zrozumieję jego świętych tekstów, dopóki go czytam bez Chrystusa. Dopiero „kiedy ktoś zwraca się do Pana, zasłona opada” (2 Kor 3,16). Ale nawet jeśli umiem już czytać Stary Testament u stóp Jezusa, nie znaczy to, że w ten sposób będę umiał odczytać każdy jego fragment. Zresztą również te teksty i tematy ze Starego Testamentu, które rozumiem już w Chrystusie, mogę jeszcze nieraz zobaczyć w jakiejś nowej, przedtem nie dostrzeganej głębi.

O tym głębokim wymiarze Starego Testamentu, odkrywanych nam przez Jezusa, wspaniale umiał mówić Orygenes, teolog żyjący w pierwszej połowie III wieku. „Przed przyjściem Jezusa — nawiązywał on do cudu w Kanie Galilejskiej — Pismo prawdziwie było wodą, a kiedy Jezus już przybył, stało się dla nas winem”, które upaja Duchem Świętym¹.

Nawiązując zaś do apokaliptycznego obrazu otworzenia księgi zapieczętowanej na siedem pieczęci (Ap 5,9), Orygenes pisał: „Błagajmy Pana oraz we dzień i w nocy zaklinajmy Go, aby przyszedł Baranek z pokolenia Judy i, wzięwszy opieczętowaną księgę, zechciał ją otworzyć. Bo kiedy On otwiera Pisma, zapala serca uczniów, tak że mogą powiedzieć: «Czyż serce nasze nie płonęło w nas, gdy nam objaśniał Pisma?»”²

W roku 420 św. Augustyn napisał słynne słowa: „Już w Starym Nowy Testament znajduje się niby w załączku, a w Nowym Stary Testament otwiera cały swój sens”³. Otóż już Orygenes, niespełna dwieście lat przed Augustynem, napisał z niesamowitą wręcz przenikliwością, że dla człowieka Bożego Stary Testament będzie wiecznie nowy, podczas gdy dla grzesznika nawet Ewangelie szybko się starzeją: „Jeśli rozumiem Prawo w sposób duchowy, to nie nazywam go Starym

¹ Wykład Ewangelii Jana, 13,62,438.

² Wykład Księgi Wyjścia, hom. 12,4.

³ Pytania dotyczące Siedmioksięgu 2,73.

Testamentem. Prawo jest Starym Testamentem jedynie dla tych, którzy chcą je pojmować cieleśnie: z konieczności Prawo stało się dla nich stare i zestarzało się, bo nie doznają jego mocy. Dla nas natomiast, którzy rozumiemy je i wyjaśniamy duchowo, według sensu ewangelicznego, Prawo zawsze jest nowe. Obydwa Testamenty są dla nas nowe, nie ze względu na swój wiek, ale z uwagi na nowy sposób ich pojmowania. Podobnie mówi Apostoł Jan: «Synkowie, przykazanie nowe dam wam, abyście się wzajemnie miłowali» (J 13,34). A przecież wiedział, że przykazanie miłości już od dawna było zapisane w Prawie! «Miłość jednak nigdy nie ustaje» (1 Kor 13,8), toteż przykazanie miłości nigdy się nie starzeje. To zaś, co się nigdy nie starzeje, jest zawsze nowe. Również przykazanie miłości wciąż czyni nowymi w duchu tych, którzy je zachowują i przestrzegają. Dla grzesznika natomiast oraz dla tego, kto nie dochowuje układów miłości, nawet Ewangelie się starzeją”⁴

Całe stulecie dzieliło Orygenes od Marcjona, który pierwszy odważył się przeciwstawić Starym Testamentem Ewangelii. Zarzuty Marcjona, jakoby Bóg w Starym Testamencie był okrutny, znał Orygenes dobrze. Najobszerniej rozprawia się z nimi w *Wykładzie Księgi Jozuego*, w homiliach 10–15. Otóż warto wiedzieć, że następcą Mojżesza, Jozue, pod którego przewodem Izrael zdobywał ziemię Kanaan, nosił to imię, które w odniesieniu do Zbawiciela spolszczamy jako Jezus. Zbieżność imienia pomogła Orygenesowi podbój ziemi Kanaan zobaczyć jako mistyczny obraz tej świętej wojny, do udziału w której wzywa nas Jezus, nasz Zbawiciel.

Rzecz jasna, chodzi o tę wojnę, o której pisał Apostoł Paweł: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.

⁴ *Wykład Księgi Liczb*, hom. 9,4.

Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczycywszy wszystko. Stańcie więc [do walki], przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość...” (Ef 6,12–17)

„Każdy z tych – pisze Orygenes na temat podboju ziemi Kanaan – których pod wodzą Jezusa (Jozuego) pozabijał lud Pana, symbolizuje jakiś tkwiący w twym wnętrzu występki lub błąd. (...) Marcjon jednak, Walentyn i Bazylides oraz pozostali heretycy, którzy nie chcą rozumieć tego tekstu w sposób godny Ducha Świętego, zabłąkali się z dala od wiary i samych siebie przeszli wielu niegodziwościami (1 Tm 6,10). Głoszą oni istnienie innego Boga (...), który rzekomo uczy okrucieństwa, bo nakazuje zdeptać karki wrogów i powiesić na drzewie królów zdobytej przemocą ziemi. Oby Pan mój, Jezus, Syn Boży, zezwolił mi na to, oby kazał mi podeptać moimi stopami ducha rozpusty, podeptać karki ducha gniewu i zapalczywości, podeptać demona chciwości, podeptać zuchwałość, zetrzeć stopami ducha pychy. (...) Jeśli zasłużę, aby tak postąpić, będę szczęśliwy i właśnie do mnie będą się odnosiły słowa, które Jezus wypowiedział pod adresem przodków: «Postępujcie mężnie i bądźcie mocni, nie bójcie się ich i nie lękajcie, bo Pan Bóg wydał wam w ręce wszystkich nieprzyjaciół waszych» (Joz 10,25). Jeśli słowa te rozumiemy w sposób duchowy, jeśli toczymy duchowe wojny i wypędzamy z niebios wszelkie duchowe pierwiastki zła, to tym samym będziemy mogli otrzymać w dziedzictwie od Jezusa również ich ziemię i królestwa, to znaczy królestwa niebieskie”⁵.

⁵ Wykład Księgi Jozuego, hom. 12,2n.